

Matka bez uzdy

Marta Senk

Anna Bedyńska **Matkopolko**
[s. 16, 21]



Polska to kraj
dobrymi radami stojący,
nikt więc nie ma prawa
narzekać na brak wzorców,
nikt nie ma też prawa
poza wzorce wykraczać.

Wystarczy słuchać tego, co mówią szkoła, Kościół, rodzina, media i sąsiedzi, bo ze zdaniem tych ostatnich trzeba się liczyć najbardziej, a wtedy życie upłynie w upragnionym spokoju. Dla nieostrożnych, zbłąkanych lub zbuntowanych społeczeństwo przewidziało powrót na swe łono po uprzednim żalu za grzechy, pakiecie pokutnym, wyznaniu winy et cetera. O rozwój tak troskliwego społeczeństwa trzeba jednak dbać! Ta powinność zaczyna ciążyć przede wszystkim młodym kobietom, bo nie każdy wiek jest dobry na spłatę długu wobec kraju, a kraj chce zdrowych obywateli. Na swoje nieszczęście znalazłam się w tej grupie kobiet, w czasach kiedy ZUS więcej wydaje niż dostaje, a rodzice chcą zostać już dziadkami, w kraju, w którym bycie matką to przenajświętszy obowiązek, a telewizyjna superniania stała się autorytetem w wychowywaniu dzieci. Dlaczego się nie cieszę, skoro wszyscy chcą dla mnie dobrze?

Admoneri bonus Daudet – rzekł pewnego dnia Seneka Młodszy na tyle donośnym głosem, by myśl dotarła do komnaty jego ucznia, Nerona.

Samego Seneki nie miał kto napomnieć, że rzeczą niebezpieczną jest knucie przeciw bytemu wychowankowi, albo filozof nie był dobrym człowiekiem i nie przyjął z radością żądanych upomnień. Koniec końców, zmuszony został do popełnienia samobójstwa. Osobiście nie znam takiej istoty ludzkiej, która cieszyłaby się z tego, że ktoś ma czelność wpływać na jej życiowe plany (te odbiegające od standardu). Znam oczywiście mnóstwo ludzi, którzy czerpią niebywałą rozkosz ze strofowania, łajania, układania morałów, które mogą recytować godzinami przed upatrzoną ofiarą. Zanim ofiara trafi na kozetkę swoich bliskich lub dalszych, musi przejść proces edukacji, by na kozetce się nigdy nie znaleźć.

Edukacja – magiczne słowo otwierające, choć częściej zamykające, bramy i horyzonty, to w tym słowie pod pretekstem zdobywania wiedzy ukryło się kształtowanie wszystkiego, co da się wykształcić w człowieku. Antypedagogika jest z gruntu zła, bo jeśli dziewczynka w przedszkolu zacznie bawić się samochodzikami, to pomyłają jej się role i, nie daj Boże, zapragnie zostać zawodowym kierowcą. Temu pomyleniu ról towarzyszyć będzie z pewnością zboczenie płciowe, pogląd dzielnie wspierany przez niektórych naukowców, którzy są zdania, że częste przebywanie chłopców z matkami prowadzi do identyfikacji z kobietą, a dziewczynka spędzająca zbyt wiele czasu w męskim towarzystwie skazana jest na bycie transwestytką. W tym miejscu można już zacząć ronić łzy – zboczenia płciowe odbierają szansę na produkcję przyszłego pokolenia! Dlatego rodzice powinni dbać o sprawiedliwą i prawidłową obsadę domowych stanowisk – agresywny ojciec i uległa matka to klucz do sukcesu dalszego, normalnego życia pociechy. Proces wychowawczy, nawet przy wszystkich eksperckich zaleceniach, to trudne zadanie, przy którym pogubi się niejednen superrodzic, +

gdy dziecko opanuje do perfekcji proces chodzenia, wkraczając na siebie tylko zrozumiałe ścieżki życia. Niekoniecznie dochowując wierności zasadzie: Audi, vide, tace si vis vivere in pace.

Na moje szczęście przyszło mi się zderzyć z nurtem muzyki punkowej, która być może nie zawsze zręcznie włada orężem, jakim jest słowo, ale trzeba jej oddać to, że wścibia wszędzie swój przekluty nos. Punk rock w postaci Zielonych żabek wykrzyczał mi niedawno w radiu: „Oto ona – szkoła – wasz drugi dom. Oto jestem ja – wasza druga matka”. Niby druga, ale jaki wpływ miała na tę pierwszą! Niezapomniane Matki Rodzicielki, godzinami rozkładane na części pierwsze podczas lekcji języka polskiego, być może nie wzbudzają podziwu u młodego pokolenia, ale bezsprzecznie stanowią w jego oczach wzór godny do naśladowania. Matka – rzecz święta – wyrecytują zgodnie uczniowie, choć dziś nazywając matkę matką, popełnia się faux pas. Wzór jednak z mody nie wyszedł, Ministerstwo Edukacji Narodowej stoi na straży nieskazitelnego wizerunku Matki Siłaczki, uparcie podtrzymując przy życiu mitotwórczy kanon lektur.

Pierwsza matka i królowa tego kraju stanowi spore wyzwanie dla każdej kobiety, właściwie poprzeczka została podniesiona do wysokości niebios – wysokość nieosiągalna dla śmiertelniczek. Matka Boska urodziła się z potrzeby tych, którzy nie ufali zbyt w możliwości rozrodcze Boga, tylko przeciw Ojca. Pogaństwo, zdaje się, przechrztyło chrześcijaństwo, które mimo że odmówiło Marii boskości, nie zahamowało rozkwitającego kultu. Matka Boska w ludowej świadomości jest Magna Mater, kobietą wypełniającą swą powinność – płodzenie. Literatura polska postanowiła jednak wznieść pomnik, trwalszy niż ze spiżu, Matce Boskiej cierpiącej i w ten sposób

narodziło się przekonanie, że prawdziwemu macierzyństwu nieodłącznym towarzyszem jest cierpiętnictwo. Piorunujące wrażenie wywarł na mnie Lament świętokrzyski ze słowami: „Synku miły i wybrany, / Rozdziel z matką swoją rany”. Nauczyciel języka polskiego zadbał przy tym, by omawiany utwór odnieść do współczesnego wizerunku matki – metoda prosta, ziarno zostało zasiane. Nieco później, gdy się dowiedziałam (z dzieł Platona), że żadna kopia nie dorówna pierwowzorowi, zrozumiałam, że macierzyństwo nie pójdzie w parze z dziewictwem, choćby kobieta nie wiem jak się starała. Platona należy wykreślić z listy lektur...

Średniowieczna Mater Dolorosa wymknęła się religijnym tekstom, zrzuciła okrwawione suknie i, wysyłając swe dzieci na barykady, nadal musiała cierpieć. Jej lament jest słyszalny u Mickiewicza w Do Matki Polki – męskiej próbie stworzenia matki-maszyny do produkcji żołnierzy. Rodzicielka, zmuszona uznać wyższość ojczyzny, która rozpałała w dobie romantyzmu męską fantazję, winna uczyć swe pociechy pogardy i przygotowywać na konieczność szybkiej i męczeńskiej śmierci. Do uruchomienia tej maszyny wystarczył jeden sprytny zabieg językowy, niemalże niewidoczna manipulacja rozbudzająca wyobraźnię – nazwanie ojczyzny matką. Od tej pory Matka Polka wielką matką jest! Czołowi, męscy pisarze polscy dołożyli swego pióra, by oczekiwania społeczeństwa wobec matek osiągnęły poziom, któremu matka sprostać nie będzie mogła. I pomyśleć, że był czas, w którym mężczyzna nie miał pojęcia o swoim wkładzie w płodzenie dzieci.

Oprócz cierpienia i złożenia ofiary ojczyźnie matka ma jeszcze obowiązek wychować swe dziecko na szlachetnego, dumnego, uczciwego obywatela i zagorzałego patriotę, który po studiach nie porzuci swego kraju. Kaprysy dzie-

ka powinna znosić ze stoickim spokojem, bo ma do tego prawo, tak jak do poświęceń, ślepej miłości i uczuć nawet. Któż nie zna Jadwigi Baryki, kobiety dedykującej swe życie rozpiszczonemu Czarusiowi, tracącej dla niego głowę i rozplywającej się we łzach? Pierworodnemu można wszystko wybaczyć... a co z pierworodną? Jaka mać, taka nać, tyle że płci żeńskiej. Dziewczynki wychowuje się na przyszłą matkę, podsuwając lalki-dzidzusię, minikuchenkę i garnki, czyli cały ten matczyno-kobięcy świat w wersji zminiaturyzowanej.

Macierzyństwo nie może cieszyć się prywatnością, zostało wciągnięte w służbę społeczeństwa, które nieustannie czuwa, by nie popełniono błędu. Błędy sporo kosztują, a przecież nasz kraj za biedny jest na wydawanie; dzieci mają z założenia przynosić zysk. Ścieżki edukacyjne, którymi prowadzony jest kwiat młodzieży polskiej, przebiegają także przez ten obszar literatury, gdzie umieszczone zostały matki wyrodne. I tak w oddzielnych klatkach tkwią: Aniela Dulcka, gombrowiczowska Młodziakowa, Eleonora od Mrożka – kobiety do oglądania, ale nie do naśladowania. To amoralne anarchistki, lekkomyślne i nieodpowiedzialne hazardzistki, kobiety niestroniące od miłosnych przygód, hipokrytki i despotki, którym obojętny jest los dziecka. Tak oto ze szczytu, gdzie rozsiadła się Matka – Polka, Boska i Rodzicielka w jednym, spada się niespodziewanie na ziemię...

W Naturhistorisches Museum w Wiedniu leży za szybą 11-centymetrowa figurka z około 30 000 roku przed naszą erą – słynna Wenus z Willendorfu. Ilekroć patrzę na jej zdjęcie, zastanawiam się, kto nadał jej to imię, figurka nie ma przecież w sobie niczego pięknego. Rzeźbiarska ręka oddała jednak to, co dla ówczesnych ludzi było darem najcenniejszym – płodność. Wenus nie potrzebuje twarzy ani

stóp, wystarczą wypukłości, obfity biust i pośladki; to kobieta solipsystyczna i zapewne nieosiągalna, wiecznie brzemienny ideał. Kolejne epoki tworzyły swoje wzorce, które mijały bezpowrotnie, zastępowane przez kolejne ideały...

Nadszedł czas superniani, skarbnicy wiedzy, jeśli chodzi o wychowywanie dzieci, kobiety, dla której nie ma problemu nie do rozwiązania, a winni zawsze są rodzice. Z telewizyjnego ekranu grozi palcem i surowo przygląda się matkom, które najpierw się zastosowały do porad pana Coulsona – zwolennika tak zwanego bezstresowego wychowywania. Pan Coulson przeprosił jednak rodziców za swoje pomysły; kto wie, czy niedługo na tę samą drogę skruchy nie wejdzie superniania? O ile psychologowie kierują się trendami w sztuce leczenia duszy, o tyle rodzina, szkoła i Kościół zawsze bazują na tym, co sprawdzone, utarte i pewne. Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu wymknęło się kiedyś parę ważnych słów: „Aby mieć pewność, trzeba rozpocząć od wątpienia”.

Zanim się przystąpi do wątpienia w prawdy odwieczne, trzeba nabrać do tego odwagi, a zjawisko to niezbyt częste i chętnie tłumione, bo odwaga do przeciwstawiania się obowiązującym normom, w kraju powszechnie przyjętego konformizmu, uchodzi niemal za zamach stanu. Macierzyństwu nadano ramy, w których kobieta może się obracać w określonych kierunkach; i bynajmniej nie mam tu na myśli słusznych, medycznych wskazań i przeciwwskazań. Odwiecznym problemem młodych matek są ich matki, ciotki i teściowe kierujące się zasadą: „Przeżyłam, więc wiem”; wobec takiego argumentu trudno podjąć jakąkolwiek dyskusję, która zakończyłaby się konsensusem. Czy kobieta, będąca nieustannie pod obstrzałem dobrych rad, ma prawo powiedzieć: NIE? Powinna, jeśli nie chce znieawidzić macierzyństwa – radość z bycia matką to nie przymus; choć +

stereotypu macierzyństwo = radość używa się nader często, to zapewne po to, by kobieta w chwilach załamania, zamiast uciekać od łóżeczka, cierpliwie, powtarzając w głowie magiczną mantrę, wypełniała swój obowiązek czuwania.

Alternatywne wychowanie dziecka – trzy słowa, a budzą wśród Polek mieszane uczucia, od rozbawienia po zgrozę. Do naszego kraju, w którym wszystko musi być tak, jak Pan Bóg przykazał (w rzeczywistości: jak starszyzna nakazała, a reklamy powtórzyły), docierają powoli trendy z Zachodu. Matki w innych europejskich krajach uznały, że dziecko powinno być wychowywane zgodnie z ich życiową filozofią, dajmy na to z ekofilozofią. Antytradycjonalizm w Polsce postrzegany jest jako dziwactwo, alternatywna matka może liczyć na politowanie, ale rzadko na wsparcie i zrozumienie ze strony otoczenia. Na forach internetowych Polki szczycą się swoją postawą wzorowych gospodyń i matek, ale czy biernie naśladowanie wzorca jest powodem do dumy?

Konieczność dla niektórych ludzi może być wybawieniem, uwalnia od dokonywania wyborów i odpowiedzialności za nowatorstwa, jednak po tym padole chodzą i tacy, dla których konieczność stała się przekleństwem. Rzeczą całkiem naturalną jest, że wobec wygórowanych oczekiwań budzi się w człowieku sprzeciw, a rzeczą nienaturalną, ale godną pochwały, że oponent publicznie wyraża swoją niezgodę. Od niedawna można zaobserwować taką formę negacji macierzyńskiej maszyny – kobiety albo w ogóle nie mają dzieci w planach, albo wychowują je zgodnie z własną intuicją. Społeczeństwo powoli dojrzeje do myśli, że któregoś dnia przyjdzie mu pozostawić matkę z dzieckiem samym sobie.

Antymacierzyństwo jest protestem przeciw mitycznej Matce Polce, która w rzeczywistości

miała więcej wspólnego z wyrodnością (która kobieta byłaby zdolna do posłania swego dziecka na pewną śmierć?) niż zwariowana Eleonora od Mrożka. Antymacierzyństwo to macierzyństwo alternatywne, a nie jego brak! To bycie matką zaangażowaną w proces wychowawczy, niezgadującą się na szkolne wycieczki do McDonalda, podsuwającą dziecku ciekawsze formy rozrywki od gier komputerowych, niezmuszającą pociechy do bawienia się zabawkami skierowanymi dla jego płci. Antymacierzyństwo to umiejętność krytycznego przyjrzenia się napierającej na matkę i dziecko rzeczywistości, pozwolenie sobie na błędy, nieukrywanie rozczarowań i własnych słabości. W centrum alternatywnego macierzyństwa – choć życzyłabym sobie i innym kobietom, by alternatywa stała się powszechnością – nie stoi już tylko dziecko, ale jest tam i matka. Matka nie jako ideał wyniesiony przez społeczeństwo na wyżyny, ale matka jako kobieta, która myśli o sobie, nie mając poczucia winy z tego powodu. Macierzyństwo może nabrać kolorów człowieczeństwa, może być darem, a nie przymusem, jeśli kobiety zrozumieją, że nie mają nic wspólnego z Matką Boską i z wszystkimi literackimi siłaczkami, a pogwałcenie standardów wychowawczych nie równa się niemoralności. ●